

Prawa obywatelskie

12 grudnia 2016

Senatorowie, i to z PiS, postanowili złagodzić zapisy projektu ustawy „Prawo o zgromadzeniach”, wykreślając z niego najbardziej kontrowersyjny fragment. Wygląda na to, iż rządzący przestraszyli się kolejnej fali buntu społecznego.

Zgłosili dwie poprawki do uchwalonego przez Sejm Prawa o zgromadzeniach. Zaproponowali (mając większość „zaproponowali” właściwie sami sobie) wykreślenie zasady, by pierwszeństwo w organizowaniu demonstracji miały władze publiczne oraz kościoły i inne związki wyznaniowe. To był jeden z powodów największej krytyki z jaką spotkał się najnowszy pomysł PiS – okazuje się skutecznej. PiS podał tyły. PiS-wcy chcą również, aby ustawa – w razie jej ostatecznego uchwalenia – nie wchodziła w życie w dniu ogłoszenia, ale dopiero po 14 dniach od tego momentu. Jak stwierdził jeden z inicjatorów poprawek, po prostu posłuchali głosu opozycji podczas burzliwej debaty w Sejmie. Teraz ostateczna decyzja o przyjęciu bądź odrzuceniu propozycji Senatu będzie zależać od posłów PiS, którzy mają taką większość w izbie niższej, że nie muszą oglądać się na opinię posłów opozycji. Marszałek Senatu, Stanisław Karczewski (PiS) potwierdził jednak, to, co i tak wszyscy wiedzą – że w PiS-ie przypadków nie ma. Niezależnie od tego, czy to w Senacie czy w Sejmie. W jednym z wywiadów Karczewski zapewnił, że posłowie PiS podtrzymają poprawki senatorów PiS. Broniąc się przed zarzutem próby ograniczenia swobód obywatelskich dodał, że PiS, będąc w opozycji, sam korzystał z wolności zgromadzeń i że celem jego partii nie jest chęć ograniczania praw obywatelskich, a jedynie zapewnienie bezpieczeństwa demonstrujących. Okazuje się, że PiS to bardzo troskliwa partia po prostu.

WŁADZA PONAD OBYWATELAMI

Prawo o zgromadzeniach to jedna z najważniejszych ustaw

gwarantujących prawa i swobody obywatelskie – między innymi wolność zgromadzeń. Właśnie „wolność” – i tak to ujmuję art. 57. konstytucji – a nie „prawo do zgromadzeń”, czyli coś, co może być w jakiś sposób reglamentowane przez władzę. Z konstytucji i prawa międzynarodowego wynika, że obowiązkiem władz publicznych jest zabezpieczenie możliwości realizowania tego prawa, a także zapewnienie niezakłóconego przebiegu pokojowych manifestacji przez ich ewentualnych przeciwników. Właśnie na ten ostatni obowiązek władzy powoływali się przedstawiciele PiS broniąc zapisów projektu ustawy, którego celem miało być – według ich zapewnień – uporządkowanie zasad organizowania demonstracji i zapewnienie bezpieczeństwa ich uczestnikom. Niektóre jej zapisy świadczyły jednak o tym, że to tylko był pretekst, pod którym próbowano wprowadzić ustawową hierarchię zgromadzeń, nadając specjalne przywileje tym organizowanym przez władze państwowe oraz kościoł i związki wyznaniowe. A taki zapis jest niedopuszczalny z punktu widzenia praw człowieka, opisanych w prawie międzynarodowym i polskiej konstytucji. Wolność zgromadzeń dotyczy bowiem obywateli, a nie władzy. Przypomnijmy, że największe kontrowersje oraz zrozumiały sprzeciw ze strony opozycji spowodował zapis przewidujący wprowadzenie specyficznej hierarchii zgromadzeń publicznych. Dawał on pierwszeństwo w „zaklepaniu” sobie czasu i miejsca na zorganizowanie zgromadzenia, po pierwsze – instytucjom państwowym, po drugie – kościołowi i związkom wyznaniowym. Na trzecim miejscu w owej hierarchii znalazły się zgromadzenia „organizowane cyklicznie”. Nie ulega wątpliwości, że projektodawcom chodziło przede wszystkim o coroczne Marsze Niepodległości, którym coraz częściej towarzyszą konkurencyjne demonstracje, organizowane przez środowiska liberalne, lewicowe i wolnościowe. Podobnie cykliczny charakter mają też słynne, organizowane od 2010 r., tzw. miesięcznice smoleńskie pod Pałacem Prezydenckim. Dotąd nie napotykały one na kontrademonstracje, jednak kilka miesięcy temu grupa obywateli ogłosiła publicznie, że zamierza organizować tego samego dnia konkurencyjne manifestacje. Być może ta okoliczność skłoniła

polityków PiS, aby za pomocą ustawy zabezpieczyć „miesięcznice” przed bezpośrednią krytyką. Dopiero na ostatnim miejscu w proponowanej hierarchii zgromadzeń znalazły się demonstracje organizowane przez obywateli, w tym organizacje społeczne i polityczne, pozarządowe, związki zawodowe itp. Co więcej, projekt dawał prawo wojewodzie, a więc przedstawicielowi władz centralnych w terenie, zakazania takiej demonstracji. Krytycy tego rozwiązania wskazywali, że w ten sposób będzie można zakneblować usta nie tylko opozycji, ale również m.in. pracownikom, którzy nierzadko organizują pikiety pod siedzibami nieuczciwych pracodawców. Kolejnym wreszcie, już nieco mniej kontrowersyjnym zapisem nowego prawa jest ten, który przewiduje obowiązek zachowania co najmniej 100 m odległości między dwiema demonstracjami. Jak przekonują autorzy rozwiązania, ma to zagwarantować bezpieczeństwo demonstrującym i niedopuszczenie do ewentualnej bezpośredniej konfrontacji między nimi, do czego nierzadko dochodziło.

WŁADZA BOI SIĘ SPOŁECZEŃSTWA

Nic dziwnego, że projekt w takim kształcie został skrytykowany zarówno przez polskie, jak i międzynarodowe instytucje stojące na straży praw człowieka. Swoje zastrzeżenia wobec ustawy zgłosił m. in. Rzecznik Praw Obywatelskich, Helsińska Fundacja Praw Człowieka i Sąd Najwyższy oraz środowiska prawnicze. Opinia wydana przez sędziów SN była wręcz druzgocząca. Sąd stwierdził, że projekt PiS jest po prostu niezgodny z konstytucją i prawem międzynarodowym i ma on „wszelkie cechy stanu wyjątkowego” ograniczając prawa jednostki. Ograniczenie niektórych praw i swobód obywatelskich, w tym wolności zgromadzeń czy wolności słowa można bowiem wprowadzić wyłącznie po wprowadzeniu stanu wyjątkowego. Nie oszukujmy się jednak, że to wyłącznie te głosy przekonały polityków PiS do częściowego wycofania się z kolejnej kontrowersyjnej ustawy, skoro podobne opinie nie skłoniły rządzących do złagodzenia toczzonej od roku wojny o Trybunał Konstytucyjny. Do zmiany postawy zmusiła Prawo i Sprawiedliwość wyraźna, jednoznaczna

reakcja społeczna na takie pomysły, podobnie, jak stało się w przypadku projektu wprowadzającego bezwzględny zakaz prawa do aborcji. To setki tysiące kobiet, które dwa miesiące temu wyszły na place i ulice miast i miasteczek zmusiły PiS do odrzucenia tego projektu. Tym razem projekt ustawy o zgromadzeniach mógł bezpośrednio uderzyć nie tylko w antypisowską opozycję, ale też w wiele innych środowisk, które wcale nie krytykują obecnej władzy, a przynajmniej nie organizują ulicznych demonstracji. Przyjęcie tego rozwiązania groziłoby rządzącej prawicy pomnożeniem przeciwników, których – zwłaszcza w miarę „dalszego doskonalenie dobrej zmiany” i tak PiS-owi nie brakuje.

Autorstwo: Magdalena Ostrowska

Źródło: Trybuna.eu